

# KOŚCIELE, KOŚCIELE CÓŻEŚ MI UCZYNIŁ?

## GRZESZNIK

Smutna to prawda, ale przez stulecia swojej działalności kościół od 418 roku z powodzeniem, niemalże z korzeniami wydarł z serca człowieka wiarę w odkupienie i wykorzystał świadomość człowieka do zbudowania w nim tożsamości grzesznika i zatrzymania go w starej grzesznej naturze. Odwrotnie niż Apostołowie. Oni trudzili się, aby ludzie pozostawili już tożsamość grzesznika, a przyjęli wolność, przyjęli tożsamość synów Bożych. Aby stali się świadomi bezgrzeszności duszy i będąc w pełni świadomymi synami Bożymi pokonywali grzechy ciała, przywracając je do świętości. Aby kroczyli zwycięsko w Bożej mocy. Aby triumfowała w człowieku chwała Boża, a nie zniewalający grzech ciała.

W 418 roku poprzez zapis kartagiński oficjalnie zamknięto kościół chrześcijan odkupionych i doskonałych w Chrystusie i utworzono nowy - kościół niewierzących, kościół grzeszników.

Od tamtej pory systematycznie i nieustannie zaczęła być w człowieku umacniana tożsamość grzesznika. Gdy człowiek staje się dziś chrześcijaninem zostaje zakuty w dyby winy i dźwiga na swoich barkach ogromny ciężar grzechów przypisywanych swojej duszy i ciężko mu się podnieść. Jest przygnieciony, spętany przez ciągłe oskarżanie się. Musi ciągle powtarzać: „Uznajmy przed Bogiem, że jesteśmy grzeszni”, „Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina”. To są przewodnie motta jego wiary, a właściwie niewiary.

I nie mówimy tu o pokornej postawie serca człowieka, który uświadomił sobie swoje oddalenie od Boga i pragnie nawrócenia, ale o wielowiekowym programowaniu kształtującym w człowieku zniekształcone sumienie i tożsamość, o programowaniu które oddziałując podprogowo z przestrzeni podświadomej nie pozwala mu na odnalezienie prawdy.

Nie chodzi też o to, że człowiek ma wiedzieć, że nie ma grzechu i dlatego może robić wszystko co chce, bo wszystko jest dozwolone, i sam sobie jest panem. Ta niby wolność nie ma nic wspólnego z wolnością Chrystusową; to jest diabelskie działanie. Jest umacnianiem człowieka w ciemności duchowej, jest czynieniem zeń niewolnika sił ciemności.

Chodzi o świadomość bezgrzeszności duszy, która wynika z wiary i przyjęcia odkupienia, i która otwiera drogę do zbawienia. Odkupienie uczyniło człowieka ponownie zdolnym do jednoczenia się z Duchem Bożym, by przez wiarę i ufność Bogu trwać w Nim i służyć Mu, choć w jego ciele nadal działa prawo grzechu.

*„Albowiem wewnętrzny człowiek ma upodobanie zgodne z Prawem Bożym. W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy*

*walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach”.*(Rz 7, 22 – 23)

To dzięki świadomości bezgrzeszności duszy może człowiek wydobywać się spod wpływu grzechu ciała i mocą Bożego Ducha, z którym jest zjednoczony odnosić nad nim zwycięstwo (2 Kor 2,14 2Kor 10, 3-5). Ona czyni go umocnionym, odpornym na zło, i nieustannie wzrastającym w głębokiej relacji z Bogiem.

Świadomość bezgrzeszności duszy pozwala człowiekowi na życie bez lęku przed Bogiem, na nieograniczone zanurzanie się w Jego miłości i czerpanie z Jego łaski. Pozwala mu już teraz żyć owocami Ducha Świętego, bo ma taką możliwość. *„Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie”* (Ga 5,22-23).

A gdy czuje się grzesznikiem i jest o tym przekonany, to sumienie zabrania mu przyjąć dar uniewinnienia i wolności, dar życia w miłującej jedności z Bogiem, ale umacnia go w lęku przed Nim i przytłaczającym poczuciu niegodności.

Należąc do kościoła grzeszników trudno się z takiego stanu otrząsnąć. Z poszukiwania grzechów uczyniono drogę do Boga, drogę do zbawienia, choć nie jest to możliwe. Bo Niebo otwarte jest dla tych, którzy uwierzyli w czystość i niewinność swojej duszy, a nie dla tych, którzy w to nieustannie wątpią i nieustannie szukają w duszy grzechów.

*„Bo Królestwo Boże to (...) sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym”* (Rz 14,17), a one są udziałem NOWEGO CZŁOWIEKA, który nie dręczy się grzechami, ale raduje się już z chwały Bożej w nim. Jego świadomość przebywa na wysokościach niebiańskich, a nie w otchłaniach ciemności. Nie walczy z grzechem ciała, który w sobie

dostrzega, ale zanurza się w miłości Boga, który sam swoją mocą go z niego wydobywa. A jego duch przepelniony światłością Boga nieustannie umacnia się i wznosi na wyżyny Nieba.

A kościół nieustannie naucza o grzechu duszy, który stał się podstawą swoistej „wymiany handlowej” i uzależnienia ludzi od kościoła – wy macie grzechy duszy, a my dajemy odpuszczenie tych grzechów. Dlatego: Pamiętajcie, pamiętajcie o grzechu. Nie wolno wam go tracić z oczu. Jest bardzo niebezpieczny i potężny. Ma władzę nad wami i szatan ma władzę nad wami i bez naszej pomocy nic nie możecie z tym zrobić. My możemy was uratować i jeśli do nas przyjdziecie, to uratujecie swoje dusze. Jeśli nie przyjdziecie, to należycie do szatana. Musicie znaleźć grzechy, abyśmy mogli je wam odpuścić, bo wtedy wasza dusza będzie czysta i możecie zostać zbawieni. Jeśli oskarżycie swoją duszę, to zostanie dzięki nam oczyszczona. Im bardziej oskarżycie, tym bardziej będzie oczyszczona. Im więcej grzechów znajdziecie w duszy, tym dokładniejsze będzie jej oczyszczenie.

Ale jest to nieprawda.

Przed odkupieniem grzech panował w duszy i w ciele.

Po odkupieniu grzech panuje w ciele, ale w duszy nie.

Po odkupieniu Chrystus jest stróżem naszych dusz, więc jak może być w niej grzech, jakże On mógłby prowadzić naszą duszę do złego?!

*„On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości - Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni. Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych”.*  
(1P 2,24-25)

Nie można poczytywać po odkupieniu, grzechów ciała, duszy, tak jakby Chrystus nic nie uczynił. Nie można mówić, że się nie stało jak się stało. Nie można negować dzieła Boga dla nas, nie można Chrystusowi odbierać Jego chwały. Wolność i czystość naszej duszy jest tylko Jego zasługą i uczynił to raz na zawsze.

*„W Nim mamy odkupienie przez Jego Krew”.(Ef 1,7)*

*„To bowiem **uczynił raz na zawsze**, ofiarując samego siebie”.  
(Hbr 7,27)*

*„...Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, i nie ręką - to jest nie na tym świecie - uczyniony przybytek (...) lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy **wieczne odkupienie**”. (Hbr 9,11-13)*

A kościół spowiedź ustanowił jako antidotum na oczyszczenie duszy. Nic nie wiadomo o tym, aby komukolwiek spowiadał się św. Jan, św. Piotr, św. Tomasz, św. Filip i inni Apostołowie. A komu spowiadał się św. Paweł, który zaraz po nawróceniu wyjechał na misje i przebywał na nich sam przez wiele lat? A przecież Chrystus nieustannie objawiał mu swoje tajemnice, bo był godny Jego tajemnic. Bo uwierzył i żył świadomością, że jest doskonały w Chrystusie.

Obowiązek regularnej spowiedzi został ustanowiony przez kościół w 1215 roku przez IV Sobór Laterański. W praktyce oznaczało to umocnienie pozycji kościoła i jego władzy nad ludem.

Spowiedź i wyznanie grzechów pomaga człowiekowi w taki sposób, że jest barierą dla poczucia winy, które mogłoby powstrzymać go przed przyjmowaniem łaski Bożej, uspakaja też sumienie człowieka i poprawia jego samopoczucie, ale nie przemienia duchowo zgodnie z prawdą odkupienia. Dlatego ciągle powraca on z

tymi samymi grzechami. Niekiedy dotrze do serca człowieka na moment świadomość Bożego wybaczenia, ale rozniecony ogień miłości i wdzięczności Bogu szybko zostaje zdławiony przez powrót do kierunku poszukiwania kolejnych grzechów i podjęcia na nowo syzyfowej, daremnej pracy oczyszczenia swojej duszy, tak jak został nauczony.

- Szukaj, szukaj grzechów, dokładne ze szczegółami, trop je jak doskonały myśliwski pies. Węsz i poluj. Nie ustawaj....Im więcej znajdziesz grzechów, tym lepiej. I jak je odnajdziesz, to wiedz, że tym jesteś. Tym strasznym grzesznikiem, który ma tak brudną duszę i jest tak niegodny przed Bogiem. To nieprawda, że Chrystus cię odkupił i nie masz grzechów w swojej duszy, przecież je widzisz. To nieprawda, że masz postępować „*wedle wiary, a nie wedle widzenia*”(2Kor 5,7). Postępuj wedle widzenia. To nieprawda, że „*nie jesteś już poddany Prawu, lecz łasce*”(Rz 6,14). Trzymaj się Prawa, bo ono ci pokazuje, że masz grzech i gdzie on jest. To nieprawda, że „*zerwaliście więzy z Chrystusem; wszyscy, którzy szukacie usprawiedliwienia w Prawie, wypadliście z łaski*”(Ga 5,4). Jeśli uwierzysz, że nie masz grzechów, to dopiero będziesz potępionym grzesznikiem.

I tak człowiek zostaje odsunięty od właściwego zdążania ku Bogu. Wryta w niego do samych trzewi świadomość bycia grzesznikiem mocno trzyma go w swoich kleszczach, a człowiek staje się jej więźniem. Musi się czuć grzesznikiem, bo w przeciwnym razie będzie się czuł jeszcze większym grzesznikiem.

Bo gdy przestaje się oskarżać, sumienie udręcza go z całą mocą. Czuje się winny wobec Boga, czuje się zły, czuje że postępuje niewłaściwie. Nacierają na niego z przemocą wewnętrzne słowa: Nie waż się uwierzyć Chrystusowi, że On uwolnił cię już z grzechów twojej

duszy. To nie jest od Boga. Nie wolno ci tak myśleć. To jest kuszenie, to jest zwiedzenie, to jest nieprawda. Nie patrz w tamtą stronę, bądź głuchy i ślepy, nie daj się zwieść. Jeśli uwierzysz inaczej niż naucza kościół, to za to jest kara.

I w rezultacie człowiek boi się uwierzyć Ewangelii i Apostołom, bo za to jest kara. Boi się uwierzyć, że Bóg Ojciec Wszechmogący nas wyzwolił i nasza dusza jest czysta i doskonała, bo za to jest kara. Boi się uwierzyć, że *„Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia”(Ef 4,5)*, bo za to jest kara. Boi się uwierzyć, że *„chlubić się możemy w Bogu przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego teraz uzyskaliśmy pojednanie”(Rz 5,11)*, bo za to jest kara. Kara, kara, kara...

I co człowiek odczuwa? Lęk, lęk, lęk...Sens tych słów nie dociera do niego, a w wewnętrznej naturze występuje wstrząs, popłoch, panika i obeszładniający strach. I dopiero ponowne skupienie się na samooskarżaniu się, na uchwyceniu się świadomości, że jest grzesznikiem uspakaja jego rozdygotane serce, rozhisteryzowane sumienie i przynosi mu ulgę. Czuje się znów we właściwym miejscu. W miejscu ciemności.

Czuje się dobrze, gdy porzuca Prawdę. To przerażające, ale tak jest.

Tak bardzo została wykrzywiona prosta droga Pańska, że człowiek kompletnie zatracił świadomość gdzie jest światłość, a gdzie jest ciemność. Lęk przed karą sparaliżował go duchowo, uczynił biernym i spowodował, że jego uszy stępały i oczy swe zamknął,

żeby oczami nie widział ani uszami nie słyszał, ani swym sercem nie rozumiał (Mt 13,15).

I żyjąc w świadomości grzesznika nie może wzrastać duchowo, ponieważ jego świadomość jest związana z naturą cielesną. A właściwy wzrost duchowy jest tylko wtedy, gdy jest naturą duchową. Wtedy wzrasta w Duchu i prawdzie. Wtedy *„oddaje Bogu cześć w Duchu i prawdzie, a takich czcicieli chce mieć Bóg”* (J 4,24).

Świadomość bezgrzeszności duszy otwiera dopiero w człowieku łączność z tą naturą duchową, naturą życia wiecznego i nieśmiertelności. Naturą zdolną do miażdżenia głowy szatanowi.

I ci którzy uwierzyli w odkupienie duszy, przyjęli wybaczenie Ojca, uwierzyli, że *„zmaszana ich wina i zgładzony ich grzech”* (Iz 6,7), stają się napełnieni Duchem Bożym. To, że przyjmują Chrystusowego Ducha nie oznacza, że zostali pozbawieni grzechów ciała. One nadal istnieją w nich, ale ich nie zniewalają. Oni mogą już teraz przejawiać doskonałość, bo doskonałość płynie z Chrystusowego Ducha. Bo dobro nie wynika z nich, ale wynika z Chrystusa. Mogą być świętymi, pomimo grzechu w ciele. Bo są już odrębną istotą.

Oni są Potomstwem Niewiasty. Oni są synami Bożymi. Oni wzrastają ku coraz większej doskonałości i Pełni, pokonując grzechy ciała przez nieustanne poddanie łasce Bożej. Ufni, wyzbyci własnych starań i wysiłków naprawiania siebie *„wpatrują się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego coraz bardziej jaśniejąc, upodabniają się do Jego obrazu”*. (2Kor 3,19)

A ci, którzy czują się grzesznikami są nadal naturą cielesną. Przez usilne starania kontrolowania swojego postępowania starają się naprawić naturę cielesną. Starają się zmienić siebie własną pracą i



wysiłkiem. Ale pozostają świadomością nadal w tym samym miejscu, w miejscu śmierci duszy, ponieważ nie przyjęli życia. Choć ich postępowanie zewnętrzne czasem zmienia się na lepsze, to jest to zmiana powierzchowna. Bo jest to tylko kontrolowane zło. Bo ich duch pozostaje nadal ten sam. Nadal ten sam zły duch.

*„Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy”.*(Rz 8,9)

Budując nieustannie w człowieku tożsamość grzesznika kościół powoduje, że nie ma on Ducha Chrystusowego i do Niego nie należy. I nie pokazuje mu drogi wyjścia, aby mógł Go przyjąć i żyć według Ducha. Wprost przeciwnie, pilnuje aby nigdy wyjścia nie poznał, aby nawet nie szukał, aby nieustannie borykał się walcząc z grzechem w ciele i oceniał siebie na tej podstawie. Czyli aby nieustannie odczuwał jak wielkim jest grzesznikiem, a nie jak bardzo umiłował Go Bóg i co dla Niego uczynił.

I człowiek nie wzrasta w świadomości odkupienia, nawet nie pojmuje co to dla niego oznacza, wręcz obawia się spoglądać w tamtą stronę. Nie pojmuje też odrębności natury cielesnej i duchowej. Wzrok ma utkwiony w swój grzech, który determinuje jego pojmowanie, myślenie, czucie. Nie rozróżnia, że to jest grzech natury cielesnej, a on prawdziwy nią nie jest. Że on jest odrębnym wewnętrznym człowiekiem, który nie ma grzechu.

*„Jeśli więc kto pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To co dawne minęło, a oto stało się nowe. Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas ze sobą (...) nie poczytując ludziom ich grzechów”.* (2Kor 5, 17-19)

I na tej świadomości powinien być człowiek wewnętrznie skupiony, i trwać w nowej tożsamości czyli pozostawać w Chrystusie i Jego mocą zwalczać grzechy ciała. Bo został odkupiony by być Bożym wojownikiem, a nie grzesznikiem. By być NOWYM CZŁOWIEKIEM, a nie ciągle starym, jakby nie został przez Chrystusa wyzwolony.

Religijność jest naprawianiem starego człowieka, ale człowiek nigdy sam siebie nie naprawi. To tylko Bóg może to uczynić. Człowiek nie ma naprawiać starego człowieka, tylko stać się nowym przez wiarę w to co uczynił Bóg, co uczynił Chrystus i pokorne poddanie się mocy Jego Ducha.

A umacnianie człowieka w tym, że jest grzesznikiem, powoduje że nie wierzy on, że jego grzeszna natura została uśmiercona i otrzymał nowe życie. Wprost przeciwnie, celebryje więź z tą naturą, a o nowym życiu nie wie, nie pamięta, nie pojmuje. To jest coś hen, hen daleko od niego, odległe, nieosiągalne, abstrakcyjne, nierzeczywiste. I tak zamiast być zwycięskim synem Bożym, pozostaje starym człowiekiem, uciemnionym, zniewolonym przez grzechy ciała, marzącym o Niebie i czekającym na śmierć.

Budowana w człowieku przez wieki skrupulatnie tożsamość grzesznika stała się barierą oddzielającą człowieka od więzi z Bożą naturą w nim, stała się wręcz skuteczną twierdzą warowną i tarczą przed Bogiem. Nie pozwala człowiekowi przyjąć chwały Bożej. Nie pozwala przyjąć Chrystusowego Ducha, nie pozwala by Chrystus w Nim nieustannie istniał.

I jest jeszcze jeden aspekt

Grzech pierworodny spowodował cierpienie duszy. Oderwał duszę od Boga, a to jest niewyobrażalny ból i cierpienie. Utrata miłości, rozłąka, samotność, utrata życia. Chrystus uwolnił człowieka od

grzechu, przyczyny cierpienia. Przywrócił do jedności z Ojcem, do radości, ogromnej radości którą płynie z pojednania z Nim. Bo tylko w tej jedności jest ukojenie, jest życie.

A kościół nie pozwolił na to ukojenie, bo przez wprowadzenie zapisu kartagińskiego i nieustanne więzienie w świadomości grzesznika spowodował, że człowiek pozostał w rozłące duchowej, i skazał go na życie w cierpieniu...

- Kościele, kościele cóżeś mi uczynił!?

## **Postscriptum**

Człowiek nadal może uwierzyć.

Kościół Chrystusowy nadal istnieje.

On nie jest instytucją.

Jest życiem według Ducha.